

Kruchość i siła



W „Kuszeniu cichej Weroniki”

Ma w swym dorobku interesujące role teatralne u Jerzego Jarockiego, Krystiana Lupa i Tadeusza Minca. Ostatnio grała w „Leworęcznej kobiecie” u debiutantki Moniki Pęcikiewicz. Uznanie krytyki i publiczności zdobyła rolą Oli Watowej w filmie „To, co najważniejsze”, ale milionom widzów Ewa Skibińska kojarzy się przede wszystkim z rolą Elżbiety, jednej z bohaterek serialu „Na dobre i na złe”.

— Nie marzyłam, by zostać aktorką filmową i zawojować świat, kroczyć po czerwonych dywanach, w pięknych sukniach. Na początku myślałam, by jako aktorka skryć się za maską i parawanem, dlatego też zdecydowałam się na wydział lalkarski w rodzinnym Wrocławiu. Te studia jednak szybko mnie rozczarowały, więc za namową Igora Przegrodzkiego postanowiłam zdawać na wydział aktorski.

Jeszcze podczas studiów Ewa Skibińska zadebiutowała we wrocławskim Teatrze Polskim jako senna zjawka w „Historii” Gombrowicza.

— Mówiłam o chowaniu się za parawanem, a w tym epizodzie pojawiłam się całkiem naga. I wtedy właściwie uświadomiłam sobie, że nagość nie jest niczym wstydliwym. Okres studiów był dla mnie czasem wyciszenia i bardzo spokojnego „wchodzenia w teatr”. W Teatrze Polskim, gdzie występuję do dziś, chętnie przypatrywałam się pracy starszych aktorów i du-

zo się od nich uczyłam. Miałam szczęście pracować z mistrzami i wtedy czułam, że odkrywam siebie na nowo. U Tadeusza Minca zagrałam Porcję w „Kupcu weneckim”. Pracę z Jerzym Jarockim rozpoczęłam od Jany w „Pułapce” — postaci epizodycznej, całej zbudowanej na śmiechu, potem były role w utworach Czechowa.

W niedzielę, 8 kwietnia w Studiu Teatralnym „Dwójki” zobaczymy „Kuszenie cichej Weroniki” z Ewą Skibińską w roli głównej. Spektakl reżyseruje Krystian Lupa.

— Każdemu aktorowi wydaje się, że jest otwarty na prawdę, ale szybko okazuje się, że w rzeczywistości jesteśmy raczej wstydliwi i potwornie oszukujemy, chętnie więc chowamy się za maski. Krystian Lupa jest reżyserem, który otwiera aktora. Nie tylko kocha nas razem z naszymi słabościami, ale też potrafi uczynić z nich walor. Skomplikowana psychologicznie rola cichej Weroniki była dla mnie fascynującym wyzwaniem. Jako postać jest mi szalenie bliska łączy nas to, że posiadamy skarb od zawsze nazywany tajemnicą kobiety.

Jeden z krytyków napisał, że reżyser filmu „Wszystko, co najważniejsze” Robert Gliński musiał mieć dużą wyobraźnię, skoro zaproponował Ewie Skibińskiej, jasnokojkiej, eterycznej blondynce rolę Oli Watowej, Żydówki o typowo semickich rysach. Aktorce jednak udało się wykreować portret

wewnętrzny swej bohaterki, jej kruchość i siłę tak przekonująco, że syn Watów — Aleksander po obejrzeniu filmu nie krył wzruszenia i ofiarował jej wielki pęk herbacianych róż, które tak bardzo lubiła niegdyś jego matka.

— Praca w tym filmie to wielka przygoda. Mieszkaliśmy w Alma Acie, codziennie jeździliśmy kilkadziesiąt kilometrów w głąb stepu. Sceneria była tak autentyczna, przeżyca tak silne, że wielokroć czuliśmy, jakbyśmy cofnęli się w czasie. Niezapomniane wrażenie zrobiło spotkanie z prawniczką brata Emilii Platter. Ta starsza, mocno schorowana kobieta, po 20 latach na zesłaniu nie wróciła już nigdy do Wilna. Mieszkała na przedmieściach Alma Aty w wałacej się chacie, miała imponującą kolekcję literatury polskiej i mówiła nienaganna polszczyzną.

Rola, która przyniosła Ewie Skibińskiej największą popularność jest postać Elżbiety w serialu „Na dobre i na złe”.

— Scenarzyści wymyślili sobie, by na rodzinę Bruna, granego przez Krzysztofa Pieczyńskiego, spuścić całą lawinę nieszczęść. Z punktu widzenia aktorskiego jest to zadanie pasjonujące, ale oboje mamy nadzieję, że po tych wszystkich zakrętach życiowych nasi bohaterowie wyjdą jednak na prostą. Wiem, że widzowie coraz bardziej się tego domagają i dają temu dowód w listach.

JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI